Rok VI. 15-go Czerwca 1887 r. Nr 11

PRZEDPŁATA WYNOSI.

W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i rebotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS"

# PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W Austryi 5 guldenów;
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Chemin Dancet, 15 Imprimerie de l'Aurore.



## CHŁOPOMAŃSTWO
### RZĄDOWE I DEMOKRATYCZNE

Rozmaite partyje polityczne, chcąc się ratować od grożącej im zguby, uciekają się do jednego i tego samego środka ocalenia, albo wydającego się im jako ocalenie. Środek ten jest prosty: starają się one przeciągnąć na swoją stronę ludność nieświadomą jeszcze i za jej pomocą wzmocnić nadwerężoną i upadającą już pozycyję.

Politycznie najmniej świadomą jest ludność włościańska, szczególnie u nas, gdzie tyle i tak długo cierpiała od jarzma szlacheckiego. Zresztą to wszędzie wieś jest dla partyi rewolucyjnej najtrudniejszą do zdobycia. Mieszkańcy wsi są rozrzuceni, mało o świat otarci, nie wiedzący wcale, co się za obrębem ich sioła dzieje, a wskutek tego i mniej zdolni pojąć szersze interesy polityczne, które całego tyczą się kraju. To też wszelkiego rodzaju przesądy najdłużej trzymają się wsi; tam i boskie i świeckie bajeczki znajdą posłuch, tam znachorzy wszelkiego gatunku mają zaufanie i znajdują wiarę, — tam też szukają szczęścia znachorzy polityczni, zarówno agenci carscy, jak i zbankrutowani szlachcice.

Nietylko ucisk i despotyzm opiera się na nieświadomości, ale także i blaga polityczna. Trzeba więc nauczyć się rozpoznać lisa farbowanego, by go zewsząd pędzić; trzeba go poznać tembardziej, że stroi się on w rozmaite skórki i bałamuci ludzi nieświadomych.

Co to jest chłopomaństwo? Chłopomaństwo w polityce jest to głoszenie się za przyjaciela i obrońcę chłopa. Póki jeszcze była pańszczyzna, póty polityka tego rodzaju mogła być szczerą. Szło przedewszystkiem o uwolnienie włościan, wszelkie więc deklamacyje w imieniu chłopa były zupełnie zrozumiałe. Cała klasa robotnicza wiejska była pod pewnym względem w jednakowem położeniu; nie miała ona zupełnej wolności osobistej. Gdy jednak ludność wiejska została uwolnioną od resztek poddaństwa, gdy ją uwłaszczono, co może znaczyć chłopomaństwo?

Przedewszystkiem kogo nazwać teraz chłopem, czy tego co posiada 20 morgów, czy tego, co ma tylko 6 morgów, czy tego, co ma tylko 1 mórg, czy może parobka bezrolnego. Teraz wszak trzeba odróżniać jednych od drugich. Bogaty gospodarz, który chodzi w świtce i który zaokrągla sobie wciąż swoje gospodarstwo mało ma interesów wspólnych z biednym chałupnikiem, a jeszcze mniej z parobkiem, który nań pracuje. Jeżeli więc wystąpić w obronie bezrolnych lub mało-rolnych włościan, którym lada dzień da kij żebraczy w rękę, to owszem; ale jeźli do jednego garnka wrzuca się i interes bezrolnego lub małorolnego włościanina i interes bogatego gospodarza — to narażamy pierwszych na to, że zostaną tylko okrasą dla drugiego.

Jeżeli więc dziś ktoś nam będzie prawił o tem, że idzie mu o interesy całego ludu włościańskiego, to przedewszystkiem zakrzyczmy mu: stój! Co to znaczy u niego ów lud włościański? Wszak gdyby kto mówił o miejskim ludzie robotniczym w ten sposób, że i fabrykant i robotnik tam należy, tobyśmy go wykpili; gdyby kto jakiemuś czeladnikowi szewckiemu począł dowodzić, że interesy jego to są te same, co i jego bogatego majstra, to nasz czeladnik miałby racyję pociegłem poskrobać gadatliwego kłamcę-polityka; więc też jeźli kto jednym tchem zalicza parobka i gospodarza bogatego do „ludu włościańskiego"— niechaj z taką polityką odejdzie od nas jak najdalej

Partyi robotniczej nie idzie tylko o jej własny interes; nie jest ona żadnem stowarzyszeniem zarobkowem, ani też kompaniją spekulacyjną, jeno partyją polityczną, która ma na celu interesy ogółu. Partyi robotniczej nie idzie o to, by poprawić los tylko tych ludzi, którzy do jej partyi należą; partyja robotnicza jest przedstawicielką całej ludności pracującej i obrońcą jej interesów; ona dobija się nie swego wyzwolenia osobistego, ale wyzwolenia pracy, to jest wyzwolenia wszystkich pracujących. Czego chcemy? Zniesienia pracy najemnej wszędzie, gdzie praca jest, czy to na roli, czy w warsztacie, czy to w kopalni, czy na fabryce. „Ziemia dla rolnika, fabryka dla robotnika"— tak brzmi nasze hasło. Chcemy, by zarówno narzędzia pracy przemysłowej, jak i ziemia, narzędzia do pracy rolnej zostały własnością całego narodu. Nieprawdą więc jest, że socyjalistyczna partyja robotnicza nie dba o interesy swych braci, pracujących na roli.

Ale socyjalistycznej partyi najłatwiej jest działać tam, gdzie jest przemysł rozwinięty, gdzie jest większe ognisko ludu pracującego. Szczególnie u nas, gdy partyja dopiero zaczyna się tworzyć, musi ona przedewszystkiem zapuścić korzenie tam, gdzie grunt dla niej jest najdogodniejszy. Dlatego też partyja socyjalistyczna zaczyna od agitacyi w mieście, wśród robotników miejskich. Przytem ludność miejska jest więcej wykształconą, więcej pochopną do działalności politycznej, pojmującą lepiej tę prawdę, że położenie pewnej klasy uciskanej może się poprawić wtedy dopiero, gdy ta się zorganizuje i wystąpi jako siła polityczna; dlatego też ludność pracująca po miastach była i jest wszędzie i zawsze, nawet tam, gdzie ludność rolna jest co do liczby przeważająca, awangardą, przednią strażą rewolucyjną. Z miast to zawsze rozlega się hasło do walki z uciskiem, z wyzyskiem; w miastach to skupiają się najdzielniejsze i najbardziej świadome siły rewolucyjne. Szczerzy socyjaliści polscy musieli zatem przedewszystkiem zwrócić uwagę na miasto i tam skupić swe pierwsze szeregi.

Ale właśnie świadomość i dobre zrozumienie rzeczy nie jest pożądanem, nawet bardzo nie jest pożądanem dla tych, którzy nie chcą rzeczywistego wyzwolenia. Nic więc dziwnego, że zarówno partyje konserwatywne, jak i burżuazyjno-demokratyczne, które chcą swobody dla siebie, a nie dla ludu, występują ze szczególnem uwielbieniem dla wsi, jej schlebiają, a to dlatego, by zrobić z niej narzędzie dla swych celów. Ma to miejsce wszędzie, a także i u nas. Trzeba przyjrzeć się dobrze tej polityce, zrozumieć ją dokładnie; wtedy będziemy w stanie zrobić ją nieszkodliwą, oraz uchronić siebie i innych od pułapek chłopomańskich.

Wszędzie rząd występuje teraz z udaną miłością dla chłopów. Ale nie ma on bynajmniej na względzie dobrobytu i szczęścia bezrolnej lub małorolnej ludności wiejskiej, jeno zorganizowanie zastępu zamożnego włościaństwa, by z nich mieć siłę, któraby mogła poskromić lub pomódz w poskramianiu zarówno uboższej i wyzyskiwanej ludności wiejskiej, jak i ludności robotniczej miejskiej. Jest to, że tak powiemy, polityczny chów sztuczny, zapomocą którego partyje rządzące starają się wytworzyć pomocniczą im siłę. Z tych względów rząd ułatwia niektórym włościanom zakup majątków, urządza tak zwane majoraty włościańskie, które polegają na tem, że scheda ojcowska w ziemi, nie dostaje się wszystkim dzieciom w dziale, jeno jednemu z nich (zwykle najstarszemu). Majorat naprzykład najlepiej dowodzi, że rząd rozumie, iż własność drobna nie może się utrzymać, więc też stara się ją utrzymać sztucznie. W ten sposób rząd wykształca w każdej wsi pewne grono posłusznych mu stupajków-właścicieli, którzy czując się zabezpieczeni, będą występowali zawsze i wszędzie przeciwko

wszelkim dążnościom do naprawy stosunków społecznych. Że taka polityka rządowa nie stanowi rzeczywistej dla rządu deski ocalenia — jest to rzeczą jasną, boć nie jest on w stanie dać wszystkim ziemię, jeno małej tylko garstce. Wywłaszczeni i wyzyskiwani włościanie prędzej czy poźniej muszą się złączyć z proletaryjatem miejskim i położyć koniec dzisiejszym porządkom społecznym. Nawet i ten chów sztuczny nie utrzyma się, bo widzimy to prawie codziennie, jak większa własność pochłania mniejszą. W krajach, gdzie przemysł jest rozwinięty, to nie ma i co mówić o tem; każdy wie to i uznaje, jako niezbitą już niczem prawdę. U nas zaś z powodu mało rozwiniętego przemysłu, zjawisko to nie ma jeszcze tak silnie utartego zwyczaju. W rosyjskim zaś zaborze po uwłaszczeniu włościan szlachta nawet bankrutowała i dlatego przez czas niejaki interesy większej własności szły bardzo kiepsko. Pomimo wszakże tego i pomimo polityki rządu, który dla zduszenia powstania z 1863 roku udawał przyjaciela włościan, dopiero co uwłaszczeni włościanie zaczynali tracić swe nadziały, szczególnie ci, którzy ziemi dostali mało. Już dziś liczą w Polsce z pod Rosyi około $1^1/_2$ milijona ludu bezrolnego i prawie drugie tyle ludu tak małorolnego, że się ze swej własności utrzymać nie może. Bałamucenie więc rządowe długo nie potrwa.

Co najwyżej rząd mógłby osiągnąć, to to, że między włościanami zjawialiby się ludzie zamożniejsi, którzyby skupowali nawet grunty uboższych sąsiadów. Ale przedewszystkiem nie potrzeba do tego rządu, bo to i bez niego ma miejsce. W Polsce z pod Rosyi naprzykład szlachcie i żydom nie wolno jest skupywać gruntów chłopskich; to też zjawiają się nowego rodzaju dziedzice, którzy dawniej w świtce chodzili. Ta wszakże okoliczność, że z pośród włościaństwa wychodzą niektórzy bogatsi, ludowi włościańskiemu szczęścia nie przynosi, tak samo, jak robotnikom fabrycznym nie pomoże to, iż jeden z nich wygrał wielki los i został fabrykantem tak samo, jak drobnych majsterków nie grzeje to, iż jeden z nich bogato się ożenił i rozszerzył swój warsztat.

Jednem słowem polityka ta, niby chłopska, którą rząd prowadzi nie ma wcale na celu obrony interesów pracujących, jeno wytworzenie sobie ludzi oddanych. Otóż prawo to, o którem wyżej mówiliśmy, a które w Polsce rosyjskiej zabrania szlachcie i żydom skupywać grunty chłopskie, prawo to, powtarzamy, ani mogło być należycie zachowanem, ani też uchroniło od tego, by się ilość bezrolnych znacznie powiększyła. A nie zapominajmy o tem, że od czasów uwłaszczenia nie masz, jak 25 lat, że zatem do dziś dnia warunki były lepsze dla włościan. Nie chęci tworzą prawa, jeno życie ekonomiczne; polityka rządowa nie potrafi nadać krwi drobnej własności, gdy ta przez wielką wyssaną zostanie. Próżne więc są rachuby rządowe; kłamliwemi je możemy nazwać, jeśli one występują w obronie ludu, a bezsilnemi nazwiemy je dlatego, że swego nie dokażą one na długo.

Z innej beczki i z innych przyczyn umizgają się do włościanstwa drobni mieszczanie, zbankrutowani szlachcice i rozmaitego rodzaju „wykolejeni.“ Tym niedobrze przy dzisiejszych rządach, szczególnie przy takich, jakie są w Rosyi. Z drugiej strony drobni przemysłowcy, kupcy i t. p. także cierpią od przewagi wielkich przedsiębiorców i wielkich kapitalistów. Drobny majster, który nie może wytrzymać konkurencyi z fabryką, zażalony jest na wielkich przedsiębiorców, że z ich winy nie może wyzyskiwać spokojnie swego jednego lub dwóch czeladników i podwójnej ilości uczniów. Ala zamiast, by żądać tego, co socyjaliści chcą, nietylko zniesienia walki między drobnem a małem przedsiębiorstwem, ale wogóle zniesienia walki pracy z kapitałem, zamiast tego — powtarzamy — nasz drobny majsterek chciałby swoją drobną prowadzić politykę. Tak samo rzecz się ma i ze zbankrutowanymi szlachetkami, i z adwokatami bez klijentów, i z doktorami bez pacyjentów, i z pisarkami do gazet, które nie płacą. Otóż wszyscy ci chcieliby przedewszystkiem mieć udział w rządzie, chcieliby coś znaczyć w rządzie, to też są demokratami. Zdaje im się, że jak tylko będą mogli być w rządzie i prawa dyktować — to już zrobią wszystko, co dla nich będzie wygodnem. Otóż i oni chcieliby poszukać sobie sojusznika w drobnem, zamożnem włościaństwie. I im nie chodzi o całą klasę bezrolną lub małorolną, o tych, którzy są wyzyskiwani; im chodzi tylko o ów polityczny chów sztuczny, o którym mówiliśmy wyżej.

Teraz rozumiemy, dlaczego dwa sprzeczne kierunki, jak rządowy i burżuazyjno-demokratyczny mogą w jednem się zejść, a mianowicie w chęci oparcia się na włościaństwie. Do miejskich robotników panowie ci mało mają wiary, bo po pierwsze są oni więcej wykształceni politycznie i trudniej im pleść koszałki opałki, a powtóre, że właśnie robotnik fabryczny, widząc, jak w rzeczywistości rozwija się dzisiejsze życie ekonomiczne, rozumie dokładnie, iż tylko zbiorowe posiadanie narzędzi pracy może wybawić ludność pracującą od wyzysku.

Burżuazyjno-demokratyczna partyja na tem gorszej jest drodze, iż łudzi się ona podwójnie. Jeżeli w samej rzeczy myśli ona poważnie o polepszeniu doli klasy pracującej (co jest więcej, niż wątpliwem), to omyłka jej polega na tem, cośmy już wyżej powiedzieli. Drugą omyłkę, którą ona robi, to ta, iż sądzi swój polityczny chów sztuczny zdolny do poważniejszej walki politycznej. Nawet reform politycznych nie będzie ona w stanie osięgnąć, a to dlatego, iż żywioły, na których ona chce się oprzeć, nie będą miały wcale siły dostatecznej na to, ani też i chęci.

Wobec tego polscy robotnicy miejscy mogą być spokojni. Przyszłość należy do nich i tylko do nich. Gdy oni sami będą zorganizowani, to potrafią oni wskazać i wiejskim robotnikom drogę, która prowadzi do wyzwolenia pracy. Oni to wskażą ludowi pracującemu na roli zarówno cel ostateczny naszych wspólnych dążności, jak i sposoby walki.

Na pomoc partyi robotniczej przyjdzie jeden bardzo ważny czynnik: ubożenie ludności wiejskiej, jej wędrówki do miast na robotę. Ci to robotnicy mogą stanowić ogniwo, łączące wieś z miastem; oni będą posłami rewolucyjnego miasta do najbardziej odległych siół.

Zadaniem więc partyi robotniczej jest wskazać wiejskiemu ludowi pracującemu wspólną nam drogę do wyjścia z dzisiejszych stosunków zależności pracy od kapitału; musimy wytłomaczyć mieszkańcom wsi prawdziwe znaczenie chłopomanii rządowej i demokratycznej.

# IRLANDYJA

## I.

Z pomiędzy trzech prowincyj (Anglija, Szkocyja i Irlandyja), które tworzą właściwą Wielką Brytanię, Irlandyja tworzy oddzielną wyspę. Nazwa Irlandyja znaczy „wyspa zielona“, ale nie dla mieszkańców tego kraju uśmiechają się zielone brzegi tego płodnego i urodzajnego zakątka. Jak wszędzie, tak i tam są bogacze i biedacy, próżniacy i pracujący, wyzyskiwacze i wyzyskujący. Wszakże główną cechą życia ekonomicznego Irlandyi jest to, że nie masz tam wielkiego przemysłu i wielkich fabryk; nie w koszarach przemysłowych, nie w więzieniach fabrycznych ma tam miejsce główny wyzysk kraju, ale na polu, pod otwartem niebem, na szerokich łanach, złocących się zbożem lub znajdujących się pod uprawą kartofli. Praca zatem w Irlandyi jest przeważnie rolnicza, ale nie rolnicy, nie pracownicy na roli są właścicielami ziemi. Ilość ziemi uprawnej wynosi tam przeszło 20 milijonów akrów; ilość zaś właścicieli ziemskich nie dochodzi nawet do liczby 20.000; resztę ludności — milijony stanowią proletaryjusze. Nie myśl przytem czytelniku, że każdy z tych dwudziestu tysięcy właścicieli jest już zamożnym. Zaledwo 300 z tej liczby ma w swem ręku więcej, niż połowę tego gruntu; następnie idą mniejsi panowie, mała szlachta, — resztę stanowią bardzo drobni właściciele.

Wielcy panowie, lordowie — jak ich nazywają — nie mieszkają wcale w Irlandyi; widocznie nie mogą wysiedzieć tam, gdzie łzy ludu mogłyby im zanadto przysolić ich przysmaki. Mieszkają oni głównie w Londynie, gdzie stanowią świetne otoczenie godnego ich pana, angielskiego następcy tronu, sławnego na cały świat burdelmajstra i gwałciciela nieletnich dziewcząt.

A w Londynie wesoło tym panom, bo lud swą pracą dostarcza im rocznie 10 milijonów funtów sterlingów dochodu (renty). Jeden zaś funt sterlingów równa się 20 markom, więcej niż 12 guldenom, przeszło 10 rublom. Teraz policz czytelniku tę sumę, a przyznasz mi, że panowie mają za co wesoło czas przepędzić.

W kraju zaś nędza panuje okropna. Panowie oddają zwykle swe włoście w dzierżawę jakiemuś bankierowi lub agentowi; ci znów dzielą ziemię na małe cząstki po 100 — 500 akrów, które wydzierżawiają tak zwanym middlemen'om, co znaczy pośrednikom. Oprócz więc dzierżawnego, które pan bierze, bankier lub agent ciągnie zysk dla siebie. Teraz znów kolej idzie na pośrednika: Middlemen (pośrednik) sam ziemi nie obrabia; dzieli on ją na uczątki 10—50 akrów, często na jeszcze drobniejsze, nawet na 1-akrowe, które wydzierżawia chłopom irlandzkim, prawdziwym rolnikom, tym, którzy orzą, sieją, a jednak nie zbierają.

Gdy pan za pośrednictwem bankiera przez middlemena wydzierżawia swą ziemię, zbiega się lud ze wszech stron. Uboga ludność wyrywa sobie ziemię z rąk. Każdy chce mieć kąt, kłak ziemi, z któregoby mógł zebrać choć garść kartofli dla siebie i dla swej rodziny. A życie rolnika irlandzkiego jest okropne. Oto, co pisze naoczny świadek nędzy irlandzkiej: „Kto widział z bliska tutejsze stosunki, ten śmiało twierdzić może, że te rodziny, które nie mają dostatecznej ilości ziemi, muszą wysełać część swych członków na żebraninę. Łatwem więc jest do zrozumienia, dlaczego rolnicy irlandzcy dokładają wszelkich sił, by módz jakąś dzierżawę mieć; licytują oni podziały z gorączką i biorą co się da, nie zważając często na niepłodność gleby. Skutkiem tego jest to, że panowie biorą wygórowany czynsz dzierżawny (rentę), której potem biedny i zapracowany rolnik nie może uiścić. Renta, którą oni płacą, zabiera im cały dochód z ziemi z wyjątkiem pewnej ilości kartofli, którą biedny pracownik zatrzymuje na swe wyżywienie. Pomimo tego jest on w ciągłej zaległości u pana, któremu oprócz plonów ziemi daje on i swój zarobek

zimowy. Nad biednym irlandczykiem wisi bezustannie groza egzekucyi i wyrzucenia go z ziemi, którą on dla pana obrabia.“ Inny podróżnik ot co pisze: „Ludność karmi się po większej części tylko kartoflami i wódką fałszowaną. Rodzina irlandzkiego rolnika uważa sobie za wielkie szczęście, jeśli raz lub dwa razy do roku, podczas świąt uroczystych, zjawia się na półmisku kawałek okropnie lichego mięsa. Bogatsi jedzą trzy razy na dzień kartofle, ubożsi tylko dwa razy. Od kwietnia do sierpnia, gdy zapasy kartofli znikły, panuje w całym kraju straszny głód, od którego ludzie giną, jak muchy. Są lata, w których ilość chorych na tyfus głodowy dochodzi do półtora milijona. Większość mieszkańców śpi na gołej ziemi, nawet słomy nie posiadają oni. Głód i nędza są regułą w Irlandyi. Tysiące wygłodniałych ludzi wzrokiem prosi podróżnego o wsparcie; nie mają już sił rękę wyciągnąć. By nie czuć głodu, ludność kładzie się na ziemię. Napróżno żądają oni chleba, kartofli. Stosunki społeczne odbierają im życie.“ Jeden z pisarzy, który dokładnie zbadał tamtejsze stosunki, tak się wyraża: „Istnieje taki stopień nędzy, który tak dalece się nie zgadza z naszą godnością człowieka, że ludzka mowa nie posiada nawet słów do jej opisania; taka nędza właśnie panuje w Irlandyi.“

Skutki tej nędzy są opłakane. Przedewszystkiem część ludności emigruje do Ameryki; ci przynajmniej są szczęśliwi, bo unikają śmierci głodowej. Ilość irlandczyków, która wyniosła się z kraju, wynosi milijony a milijony. Inni, którzy nie mogą wyjechać, konają powolną śmiercią głodową, albo też są zmiatani przez tyfus głodowy, który rok rocznie zabiera do mogiły dziesiątki tysięcy ofiar. Kraj cały pustoszeje. Od 1848 roku ilość domów, stojących w ruinach, powiększa się; dziś liczą niektórzy około 100.000 domów zawalonych, które są świadkiem nędzy ludowej. Wobec takich stosunków nie dziw, że i ziemia odłogiem stoi. Trzydzieści lat temu 20 milijonów akrów znajdowało się pod uprawą; dziś tylko 15 milijonów jest obrobionych. Kraj, który mógł wyżywić 18 milijonów ludzi, dziś daje nędzę, śmierć głodową i paszport emigracyjny daleko mniejszej ludności, bo nie wynoszącej nawet 5½ milijona. Jest jednakże jedna rzecz, która wzrasta bezustannie; nią jest dochód panów, renta pańska. W 1857-mym roku przy daleko większej ilości ziemi uprawnej renta dawała ośm i trzy ćwierci milijona funtów sterlingów; dziś, pomimo że ziemi uprawnej ubyło aż ćwierć, renta wynosi przeszło 10 milijonów.

By lępiej zrozumieć dzisiejsze położenie Irlandyi, trzeba znać jej dzieje, o których też pomówimy w krótkości.

## II.

Irlandyja została podbitą przez Anglię przeszło 700 lat temu. Gdy anglicy pierwszy raz przybyli do „kraju zielonego“ zastali oni tam stosunki społeczne podobne do tych, które wówczas istniały prawie wszędzie. Była tam szlachta, która posiadała ziemię jako nieograniczoną swą własność, oraz włościanie, którzy płacili czynsz dzierżawny i t. d. Irlandyja została przyłączoną do Anglii, a szlachta irlandzka, rozumie się, nie mogła na dworze angielskim odgrywać tej roli, którąby ona mieć chciała.

W XVII wieku, gdy w Anglii wybuchła rewolucyja, która ograniczyła władzę królewską i nadała krajowi pierwsze swobody polityczne, szlachta irlandzka próbowała także szczęścia na własną rękę i wywołała powstanie w celu oddzielenia się od Anglii. Powstanie zostało wkrótce zadławionem, a na zielona wyspę rzucili się lordowie i burżua angielscy, by przy sposobności złupić kraj a wzbogacić swe własne kieszenie. Trzeba tu wspomnieć o tem, że podczas kiedy Irlandyja była katolicką, Anglija była protestancką; więc też miano dużo pretekstów do łupieztwa i grabieży

Nastąpiły wtedy dla Irlandyi straszne czasy. Przedewszystkiem rząd angielski skonfiskował u szlachty irlandzkiej majątki i rozdał je anglikom. Ale konfiskaty takie muszą mieć zawsze jakiś pretekst; rząd więc angielski działał w imię religii i ojczyzny. Do konfiskat przyłączono więc prześladowania religijne i ucisk polityczny. W Irlandyi katolik nie mógł być sędzią, urzędnikiem i t. d.; jednocześnie odebrano im wszystkie prawa polityczne. Wydawano nawet prawa, zabraniające katolikom być opiekunami dzieci katolickich ani za życia, ani po śmierci ich rodziców.

A ponieważ rząd angielski obawiał się wszelkich związków irlandzkich, zabronił on nawet katolikom należenia do cechów; w ten sposób uniemożebnił on irlandczykom zajmowanie się rzemiosłami, innemi słowy odbierał ludności, niemającej ziemi możność zarobkowania.

Wszystkie te prześladowania wywołać musiały protest ze strony ludności. Ponieważ położenie pogorszyło się, więc lud przypisywał wszystko złe anglikom. W tym samym czasie wybuchła w Ameryce rewolucyja przeciw Anglii, rewolucyja, która skończyła się zupełnem oddzieleniem się Stanów Zjednoczonych Ameryki. Pod wpływem tych wypadków i pod wpływem rewolucyi francuskiej rząd angielski zaczął robić ustępstwa w ten sposób, że nie wykonywał praw wyjątkowych, ciążących na Irlandyi. Tego było irlandczykom za mało; w 1798 roku wybucha powstanie. Pomimo, że rząd angielski zdusił je wkrótce, nie cofnął on jednak ustępstw już zrobionych; przeciwnie, obiecał nawet zrobić dalej idące reformy.

Tymczasem wybuchł nowy powód do niezadowolenia. Na początku bieżącego wieku Anglija prowadziła wojny z Napoleonem I; w czasie wojny podatki zostały zwiększone. Cena chleba wzrosła; korzystając z tego panowie podnieśli także czynsz dzierżawny. Gdy wojny się skończyły i ceny zboża zaczęły spadać, — panowie ani myśleli o obniżeniu dzierżawy. Ludność wygłodzona zaczęła szemrać. Na czele agitacyi stanął wtedy O'Connel, sławny mówca irlandzki. Pomimo prawa, niepozwalającego katolikom zasiadać w parlamencie, O'Connel został wybrany 1829 r.; rząd przestraszony rozpoczął dawać ustępstwa. Wtedy już bogatsi irlandczycy wraz z O'Connelem zaczęli wchodzić w układy z rządem; ale biedni dzierżawcy, którzy myśleli, że zniesienie ucisku religijnego i politycznego da im dobrobyt i nie widząc go, domagali się rewolucyi. W 1832 roku ruch powstał, który zmusił rząd do zupełnego równouprawnienia katolików. O'Connel wtedy zażądał samodzielnego parlamentu, natomiast ludność uboższa chciała rewolucyi i rzeczypospolitej. Pod wpływem agitacyi demokratycznej, prowadzonej przez tak zwanych fenianów, wspartej także przez angielską partyję robotniczą, rząd zniósł dziesięcinę, ograniczył prawo właściciela do wyrzucania dzierżawców na bruk.

Najokropniejszym dla ludu irlandzkiego rokiem był 1846—47, rok głodowy, który milijony ludu pozbawił dachu i chleba. Głód! Ziemia wprawdzie wydawała, bo właśnie w 1846 roku samej mąki pszennej wywieziono z Irlandyi prawie że półtora milijona centnarów oraz około milijona sztuk bydła. Ale wszystko to bogactwo istniało tylko dla panów; nieurodzaj na kartofle rzucił na łoże przeszło półtora milijona ludności, trapionej tyfusem głodowym.

Od tego czasu agitacyja nie ustaje w Irlandyi. Biedni dzierżawcy łączą się w tajne związki, by mścić swe krzywdy na nielitościwych właścicielach i ich agentach, by wymierzać sobie sprawiedliwość za egzekucyje sądowe i t. d. Za obrębem tych związków tajnych ludność łączy się w partyje polityczne, których cele podajemy niżej.

Przedewszystkiem istnieje tam partyja demokratyczna, która domaga się samodzielnej, od Anglii zupełnie niezależnej, rzeczypospolitej irlandzkiej. Siły jej opierają się na tajnych związkach rolniczych, zapomocą których ubodzy dzierżawcy bronią się od zbytnich nadużyć właścicieli. Zrozpaczona i zgłodniała ludność irlandzka wierzy, że samo oddzielenie się Irlandyi od Anglii da ludowi pracującemu dobrobyt.

Daleko silniejszą jest partyja „Home Rule“, co oznacza samorząd. Ją składają przeważnie zamożniejsi irlandczycy, burżuazyja irlandzka i zasobniejsi, więksi dzierżawcy, którzy żądają z jednej strony niezależności ich dzierżaw, możności wykupienia takowych na własność, oraz zupełnego samorządu Irlandyi. Nie chcą oni pod względem politycznym zupełnego oderwania się od Anglii, ale samorządu, to jest parlamentu irlandzkiego dla spraw irlandzkich. Podczas kiedy fenianie są partyją tajną i nie widzą innego wyjścia, jak powstanie zbrojne, — home-rule'rzy są jawną partyją, która ma nadzieję zdobyć reformy przez nią żądane na drodze pokojowej.

Wreszcie istnieje wielka „liga (związek) narodowa ziemi“, o której powiemy niżej; tymczasem wróćmy do historyi „zielonej wyspy.“

Widzieliśmy, jak w 1832 i 1848 roku wybuchały bunty, które bądź co bądź miały ten rezultat, iż dawniejszy ucisk polityczny zniesionym został. Agitacyja wszakże nie ustawała; w 1862 roku nowy wybuch ma miejsce, — w ośm lat później wszystko wre i kipi w Irlandyi, wreszcie w 1879 roku ruch dochodzi do olbrzymich rozmiarów. Rząd angielski zatwierdza wszystkie dotychczas porobione ustępstwa, oraz wprowadza prawa, zabezpieczające dzierżawców od dowolnego ze strony właścicieli postępowania. Gdy ruch wzrasta, rząd ogłasza prawa wyjątkowe, na podstawie których więzi agitatorów; ruchu to jednak nie powstrzymuje. Wszędzie i zawsze rząd jest na tyle głupi, że przypisuje wszystko nie stosunkom społecznym, tylko agitatorom.

W 1879 roku ruch począł być znowu groźnym. Po 1870 roku było kilka lat więcej urodzajnych; właściciele podnieśli natychmiast czynsz dzierżawny, który chcieli utrzymać nawet wtedy, gdy na nowo głód począł dziesiątkować ludność. Właśnie 1879 rok był takim nieszczęśliwym rokiem. Dzierżawcy nie byli w stanie płacić czynszu; lordowie na ich nędzę znaleźli lekarstwo w egzekucyjach sądowych. Irlandyja cała zapłonęła gniewem. Wtedy to Davitt i Parnell, dwaj najbardziej energiczni posłowie irlandzcy, zorganizowali agrarną (t. j. ziemską) ligę narodową, która przedewszystkiem postawiła hasło, by żaden irlandczyk nie śmiał brać w dzierżawę fermy, z której właściciel wyrzucił poprzedniego dzierżawcę. Następnie Davitt radził dzierżawcom wcale nie płacić czynszu, jeśli właściciel nie chce się zgodzić na obniżkę. „Zatrzymajcie dla siebie plony ziemi“ — mówił on biedakom, którzy drżeli przed widmem zbliżającej się śmierci głodowej. Agitacyja powstała olbrzymia. Rząd czuł się zmuszonym do ustępstw. Zawieszono egzekucyje; dzierżawcom pozwolono domagać się od sądu zniżenia czynszu bez względu na to, czy właściciel się zgadza, czy nie; wreszcie zabezpieczono prawa dzierżawcy na ulepszenia, które on wprowadził do swej fermy, ograniczając prawa właściciela do wyrzucania swych dzierżawców.

Oto były pierwsze wygrane ligi. Ale gdzie takie panują stosunki, jak w Irlandyi, tam trzeba reform radykalniejszych; to też agitacyja nie ustała. W przeszłym roku minister angielski Gladston proponował nawet dać Irlandyi samorząd, ale parlament odrzucił jego projekt. Opór parlamentu długo nie potrwa już; nie pomoże dzisiejszemu rządowi prawo wyjątkowe, które on teraz chce zawiesić nad Irlandyją. Trzeba się jednak zastanowić nad tem, czy samorząd nadany Irlandyi usunie nędzę rolników irlandzkich; innemi słowy trzeba się nam zastanowić, co reformy zrobiły, komu one na dobre wyszły i czy polityka, prowadzona przez irlandzki lud pracujący, jest zupełnie dobrą, czy też ma ona braki, które czas już jest wypełnić.

## III.

Lud irlandzki został ostatecznie pozbawiony swej samodzielności politycznej; jednocześnie klasy posiadające w Irlandyi, z powodu konfiskaty majątków u szlachty pochodzenia irlandzkiego, zmieniły swą narodowość, to jest zamiast dawnej, irlandzkiej szlachty zapanowała szlachta angielska. Zmiana właścicieli dokonała się w towarzystwie takiego ucisku politycznego i moralnego, że lud irlandzki widział w rządzie angielskim nietylko despotę politycznego, ale także i pana, który mu zabiera owoce jego pracy, który mu z ziemi dzierżawnej, zroszonej krwią i potem, żyć nie pozwala. Rozumie się, że w tym sposobie myślenia ludu irlandzkiego była ważna pomyłka zrobiona; wszak i przed

owym uciskiem rządu angielskiego, a nawet przed pierwszym najazdem Anglii na Irlandyję, lud musiał pracować na panów, wprawdzie nie angielskich, jeno irlandzkich, ale zawsze panów. Gdyby rząd angielski do konfiskaty nie dodał był owego strasznego ucisku religijnego i politycznego, to lud irlandzki miałby tylko zmianę właściciela; wobec wszakże postępowania rządu nic dziwnego, że lud, nieświadomy całej prawdy, widział wszystko złe w swej od Anglii zależności. To też jasnem jest, że wszystkie usiłowania klasy pracującej w Irlandyi skierowane były na obalenie rządów obcych, angielskich.

Opowiedzieliśmy wyżej, w jaki sposób zostało wprowadzone równouprawnienie irlandczyków z anglikami, w jaki sposób rząd angielski poczynił pewne reformy, które zabezpieczyły dzierżawców od samowoli angielskich właścicieli. Z chwilą, w której rząd poczyna robić pewne ustępstwa, zjawiają się w Irlandyi dwa kierunki polityczne.

Z jednej strony klasa zamożniejsza, zadowolona z dotychczasowych ustępstw, poczynionych przez rząd angielski, wyrzeka się myśli o zupełnem oderwaniu od Anglii i żąda tylko samorządu, to jest tego, by w sprawach miejscowych mogła rozporządzać się według swego upodobania. Przytem postanawia przeprowadzać swoje żądania już nie na drodze spiskowej, nie za pomocą gwałtownej rewolucyi, ale drogą jawną, parlamentarną; w dodatku kładzie ona główny nacisk na uregulowanie dzierżawnych stosunków, na umożliwienie nabycia na własność tego, co dotychczas tylko jako dzierżawę posiadała.

Zupełnie inny kierunek polityczny panuje wśród ubogiej ludności kraju. Ta zawsze wierzyła w to, że oderwanie się od Anglii i utworzenie samodzielnej rzeczypospolitej irlandzkiej da jej dobrobyt i szczęście. A ponieważ w jej położeniu nie zaszła żadna zmiana, ponieważ ona żywi się kartoflami, jak dotychczas się żywiła, i ponieważ nadal umiera z głodu, gdy jest nieurodzaj na kartofle, więc też nie przestała ona żądać tego samego, czego się dobijała dotychczas i dziś, jak i dawniej, marzy o gwałtownej rewolucyi.

Wskazaliśmy już wyżej, że lada dzień Irlandyja otrzyma swój samorząd: irlandczycy będą rozstrzygać sprawy irlandzkie. Ale będą to irlandczycy zamożni, drobni właściciele, kupcy i wielcy dzierżawcy. Co lud na tem zyska?

Pod względem politycznym — nie wiele, bo już dziś lud irlandzki może korzystać ze wszystkich tych swobód, które lud angielski zdobył sobie. Pod względem ekonomicznym prawie że nic, a nawet zupełnie nic.

Weźmy naprzód robotników miejskich i zobaczmy, czego oni mogą się spodziewać od irlandzkiego samorządu? W 1879 roku poseł Davitt zaproponował, aby liga narodowa nazwała się rolną i przemysłową; Davitt chciał z jednej strony wciągnąć do ruchu robotnika miejskiego, by pomódz mu do polepszenia jego bytu, z drugiej zaś strony chciał on go wciągnąć dlatego, bo Davitt liczył na to, że robotnik miejski wniesie do organizacyi element socyjalistyczny. Propozycyja Davitt'a została odrzuconą. Dlaczego? Dlatego że wielcy dzierżawcy obawiali się właśnie tego socyjalizmu, którego Davitt chciał. Widzimy więc, że gdy idzie o prawa pracy, to liga narodowa ma inne interesy, niż ludu pracującego.

Druga klasa robotnicza to robotnicy wiejscy, ci, co żadnej dzierżawy nie posiadają, innemi słowy parobcy wielkich dzierżawców. Jest ich 500—600 tysięcy co najmniej. Cóż oni uzyskali dotychczas? Nic. Czego mogą się oni spodziewać od ligi? Niczego! Wszystkie prawa, broniące dzierżawców od właścicieli ich ani grzeją, ani ziębią, boć oni nie mają za co brać ziemię w dzierżawę. Cóż im z tego przyjdzie, że rząd angielski lub irlandzki umożebni dzierżawcom nabycie ziemi; co im przyjdzie lub przychodzi z tego, że dzierżawca będzie płacił mniejszą rentę, mniejszy czynsz?

Za obrębem jednak klasy robotniczej zarówno miejskiej, jak i wiejskiej, jest jeszcze jedna, bardzo liczna klasa ludzi, której położenie pogarsza się z dniem każdym i która nie może się wiele spodziewać ani od rządu angielskiego, ani od ligi, ani od rządu irlnndzkiego, jeśli takowy istnieć będzie. Mamy na myśli klasę drobnych dzierżawców, których jest w Anglii około 600.000. Są to dzierżawcy, którzy się ze swej ziemi wyżywić nie mogą. Według obliczeń rządowych trzeba przeciętnie 20 akrów liczyć na rodzinę. Otóż wszyscy ci, którzy takiej ilości nie posiadają, skazani są na bankructwo. Dziś naprzykład są setki tysięcy dzierżawców, którzy ziemię obrabiają rydlem, ponieważ nie mają środków na pługi. Niemniej ciężkiem jest położenie tych, którzy posiadają średnie dzierżawy; i oni już dziś otrzymują cięgi nietylko od lordów-właścicieli, ale także i od wielkich dzierżawców. Jeszcze w 1880 r. $^2/_5$ ziemi znajdowało się już w rękach 30.000 dzierżawców; zatem 30.000 ludzi trzymało już w dzierżawie taką samą ilość ziemi, która była w rękach 600 tysięcy dzierżawców drobnych i średnich. Położenie więc tych ostatnich będzie coraz gorsze pomimo wszelkich reform. Wprawdzie można się spodziewać, że pierwsze chwile przyniosą wszystkim ulgę, ponieważ albo zupełnie, albo też w znacznym stopniu uwolnią biednych rolników od płacenia wysokiej renty właścicielom. Ale dość będzie krótkiego przeciągu czasu, by wielcy dzierżawcy mogli wycisnąć zewsząd drobnych. Wioskowy lichwiarz, a z nim szpony bogatszego sąsiada nie dadzą na siebie długo czekać.

Jedynym ratunkiem byłoby ziemię unarodowić, zrobić ją wspólną całego narodu własnością, zaprowadzić jednem słowem ustrój socyjalistyczny. Tego zaś wielcy dzierżawcy nie chcą.

Teraz zrozumieliśmy, na czem polegają przerachowania się irlandzkiego ludu pracującego; wiemy, dlaczego się on w swej polityce mylił. Wszakże zrobił on ogromny krok naprzód; jest zorganizowanym i umie walczyć. Miejmy nadzieję, że potrafi on tak samo dobrze władać bronią przeciw irlandzkim właścicielom, jak przeciw angielskim.

Dla nas, polaków, Irlandyja daje dużo do myślenia. W Galicyi chłopom zaczyna być tak samo źle, jak irlandzkiemu dzierżawcy; na Szląsku tyfus głodowy tak samo dziesiątkuje ludność, jak w Irlandyi. Pokorą położenia swego nie poprawimy.

Jaką zaś politykę mamy prowadzić — o tem ciągle piszemy w Przedświcie i nadal pisać i wyjaśniać będziemy.

## Co słychać w świecie?

### Dlaczego rozruchy w Belgii do niczego nie doprowadziły?

Prawie w rocznicę rozruchów zeszłorocznych, które miały miejsce w Belgii, i w tym roku kraj ten stanął w płomieniach rokoszu. I w tym roku wyzyskiwani i wygłodzeni robotnicy kopalń węgla dali hasło do nowej wojny z uciskiem i wyzyskiem.

Biedni górnicy! I czegóż oni chcieli? I czegóż spodziewali się oni, gdy ogłosili swym wyzyskiwaczom zmowę powszechną? Nie mieli oni wcale na myśli zmienić do gruntu porządek społeczny; oni dobijali się tylko większych swobód politycznych. Chcemy — mówili oni— by każdy obywatel kraju mógł wybierać posła do parlamentu; dziś prawo to mają tylko ci, którzy opłacają prawie 40 franków podatków bezpośrednich; my chcemy powszechnego prawa głosowania.

Zmowa górników rozpoczęła się; inne rzemiosła, inne organizacyje robotnicze nie dopisały, nie pospieszyły z prędką i należytą pomocą — i ruch, wszczęty przez górników, nie doprowadził wcale ludu pracującego do zwycięztwa.

Jakaż jest przyczyna tej opieszałości, którą okazali robotnicy innych krajów? Czyż było nie jednej i tej samej myśli? Czyż nie było dostatecznie silnej organizacyi? A może i organizacyja była jako tako dostateczną, może i myśl była u wszystkich ta sama, jeno drogi, prowadzić mające do celu, inne? Na te zapytania musimy szukać odpowiedzi, bo sprawa robotników belgijskich nie jest obcą dla nas sprawą. Ich zwycięztwo byłoby i naszem zwycięztwem, — ich porażka jest i naszą porażką, — ich nauki są i dla nas naukami — bo i oni, jak i my, robotnicy polscy, należą do jednej i tej samej klasy, do klasy pracującej. Odpowiedź więc, którą szukamy na postawione wyżej zapytania, nie ma na celu zaspokojenia naszej ciekawości, jeno naukę, która ma nam objaśnić losy wspólnej nam sprawy, sprawy wyzwolenia pracy.

Nie można powiedzieć, że organizacyja była wyborową między robotnikami belgijskimi. Dużo, bardzo dużo pozostawało i pozostaje jeszcze tam do zrobienia na tem polu. Bezwarunkowo też i zbytnia słabość belgijskiej organizacyi robotniczej nie jest bez przyczyny, bez wielkiej przyczyny uważana za powód nieudania się ostatniego ruchu robotniczego.

Wszakże oprócz tej przyczyny, były jeszcze i inne, o których chcemy i musimy powiedzieć słów kilka.

*
* *

Burżuazyjni politycy bezustannie dowodzą, że socyjaliści mylą się w środkach. Jeśli — mówią oni — kraj jakiś ma szerokie i zupełne swobody polityczne, to za ich pomocą robotnicy mogą łatwo i tylko w ten sposób poprawić swe położenie; wolność polityczna—oto jedyna droga do polepszenia stosunków społecznych.

Napróżno wykazujesz tym panom politykom, że nawet w krajach, które nazywają się swobodnymi, położenie robotnika jest położeniem uciskanego i wyzyskiwanego człowieka, że zresztą sama ta wolność polityczna jest niemożliwą bez uprzedniego wyzwolenia robotnika od przedsiębiorcy, — że wogóle nie może być mowy o wyzwoleniu człowieka bez wyzwolenia pracy. Politycy burżuazyjni zawsze i ustawicznie zalecają swoją maść wolnościową, mającą leczyć wszystkie rany społeczne.

Zresztą przypuśćmy już, że tak jest; przypuśćmy, że trzeba wolności się dobijać i to tylko wolności. Otóż, gdy klasa robotnicza domaga się tej wolności w imię swych interesów — to burżuazyjni politycy odmawiają jej robotnikom. Otóż tej odmowy klasa pracująca nie powinna zapomnieć. Ona powinna pamiętać, że burżuazyjni politycy tylko wtedy domagają się wolności, gdy są pewni, że klasa pracująca z powodu braku świadomości swych interesów nie potrafi skorzystać ze swobody; gdy zaś burżuazyja widzi, że klasa robotnicza dla siebie domaga się swobód, to stawia ona wszelki możliwy opór i łączy się z despotyzmem przeciwko robotnikom. Taka polityka burżuazyi jest łatwo zrozumiałą, bo ma na celu obronę jej interesów; klasa robotnicza zatem jeśli chce wolności nie ze ślepej wiary w wolność, ale dlatego, by z niej dla siebie skorzystać, musi walczyć nietylko z rządem i ze szlachtą, ale także i z burżuazyją, która bezustannie o potrzebie wolności prawi.

Robotnicy belgijscy popełnili w roku bieżącym tę omyłkę, iż łudzili się pomocą burżuazyi; liczyli oni na to, że wraz z burżuazyją uzyskają oni od monarchii prawa głosowania powszechnego. Gdy więc rozpoczęli walkę i gdy widzieli rachuby swe pokrzyżowane, nie umieli oni samodzielnie bronić swych żądań. Oto dlaczego ruch w 1887 r. w Belgii spełzł na niczem. Z chwilą, gdy partyja robotnicza samodzielną prowadzić będzie politykę, to i rezultaty będą inne.

## Pokwitowania

Do kasy „Przedświtu“ i „Biblijoteki Robotnika Polskiego“ wpłynęło:

Od Towarzystwa rob. polskich w Genewie w marcu 15 fr. — c.
w maju 7 fr. 50 c.
razem 23 fr. 10 c.

Na rzecz rodzin uwięzionych w Poznaniu nadesłali z Ameryki:

| | |
|---|---|
| Obywatel Stanisław Goryszewski | 10 fr. |
| Obywatel Wawrzyniec Piotrowicz | 20 fr. |
| Tow. robotników pol. w Genewie | 15 fr. |
| razem | 45 fr. |

DRUKIEM „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, CHEMIN DANCET, 15